

Karibu Tanzania, czyli wrażenia

UCIECZKA DO AFRYKI?

O Afryce starałem się czytać przed wyjazdem do Tanzanii po to, by wiedzieć i po powrocie po to, by skonfrontować swoje doświadczenia. Natomiast podczas wyprawy praktycznie nie czytałem. Czas, mimo że nie odczuwałem jakiegokolwiek pośpiechu, był zbyt cenny. Ograniczałem się do sporządzania notatek. Podczas wędrówki, cóż może dać więcej sił niż trochę dłuższy sen. Natomiast widoku zachodu słońca i wschodu księżyca nad Oceanem Indyjskim nie da się zastąpić jakimikolwiek opisami.

Opowieść wspomnieniową Mirosława Żuławskiego¹ z 1983 r. „*Ucieczka do Afryki*” przeczytałem uważnie, mimo że nigdzie nie zamierzałem uciekać. Znalazłem w niej wiele interesujących spostrzeżeń dotyczących właśnie Afryki. M. Żuławski nie tylko myślał, ale także stawiał pytania. Ja, od ponad 20 lat, także w Afryce, nie zadałem sobie pytania, które nurtowało autora „*Ucieczki ...*”: „*Co ja tutaj robię?*”, „*...dlaczego tu jestem?*” (str. 62) ... i który odpowiadał: „*Dotychczas zawsze mi się tak zdarzało, że byłem w tzw. centrum zdarzeń. Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, wywieziono mnie wobec inwazji rosyjskiej w „bezpieczne miejsce”, do domu dziadków pod Limanową. Tam właśnie odbyła się największa bitwa i pod tą nazwą przeszła do historii.*” Tak więc jakby przy okazji studiów w afrykańskich odnajduję limanowskie akcenty. Z tego też względu M. Żuławskiego czytam tym chętniej, iż był człowiekiem, który mówił, że wychodzi „*na pole*”, a nie „*na dwór*” i idzie zbierać „*borówki*”, a nie „*jagody*”.

Karen Christence Blixen-Finecke², która w latach 1914-1931 przebywała w Kenii, w 1937 r. opublikowała autobiograficzną powieść wspomnieniową „*Pożegnanie z Afryką*” (Afrykańska farma). Powieść K. Blixen czyta mi się dobrze,

Znający Czarny Ląd twierdzą, że do Afryki Zachodniej jeżdżę się, aby spotkać ludzi, a do Afryki Wschodniej, żeby spotkać zwierzęta. Ja najwyraźniej pojechałem na spotkanie z przyrodą.



Widok z samochodu podczas safari.

bo autorka stara się być precyzyjna nawet w sprawach dotyczących rolnictwa czy meteorologii.

KARIBU TANZANIA

Tanzania - Zjednoczona Republika Tanzanii, państwo we wschodniej Afryce, nad Oceanem Indyjskim powstała w 1964 r. z połączenia Tanganiki z państwami wyspiarskimi: Zanzibarem i Pembą. Stolicą państwa od 1981 r. jest miasto Dodoma, a siedzibą rządu dawna stolica Dar es-Salaam. Powierzchnia kraju, około 3 razy większa od Polski (945.1 tys. km²), jest zamieszkała przez ok. 29 mln mieszkańców. Jest to biedny kraj Trzeciego Świata, bardziej egzotyczny i mniej skomercjalizowany niż sąsiednia Kenia. Językiem lokalnym jest suahili. Znajomość jego podstaw jest bardzo przydatna dla osób wyruszających w głąb Afryki Wschodniej, w tym także do Tanzanii. Dużą wygodą dla mnie, jak i wielu innych podróżników, stanowi jednak fakt, że jednym z języków urzędowych, obok suahili, jest język angielski.

Karibu w języku suahili oznacza – wejść, zapraszam. Wyraz używany jest również przy częstowaniu czymś, dlatego bardzo uprzejmego „wielofunkcyjnego” Augusta nazywałem przez pewien czas Karibu, sądząc, że się w ten sposób przedstawił.

SAFARI

Pobył w Tanzanii, nawet z powodu wspinaczki na Uhuru Peak, warto wykorzystać do bliźszego poznania jej walorów przyrodniczych. Afryka Równikowa to przede wszystkim drzewiasta sawanna i obfitość egzotycznej fauny. Natomiast w tropikalnym lesie omszałe



Bawoły w Parku Narodowym Arusha.

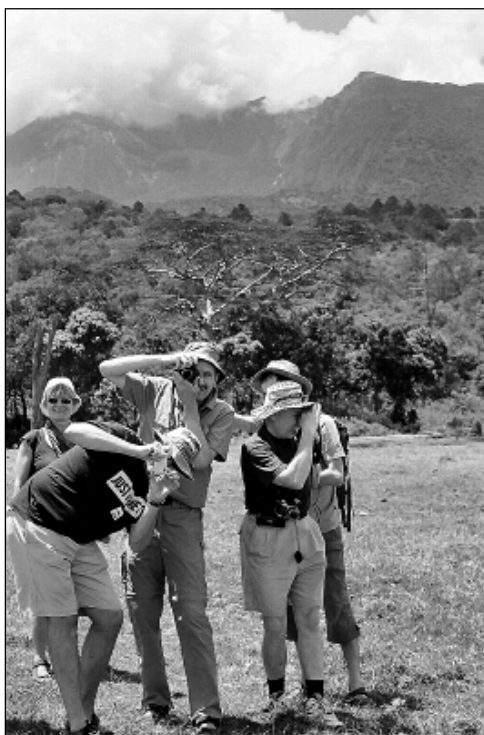
z wyprawy do Afryki

Andrzej Kulig

drzewa oplecione są gęstymi pnączami i zwisającymi lianami. „Afrykański klimat”, w sensie atmosfery, doświadczyłem najwyraźniej na lotnisku *International Kilimanjaro Airport* zaraz po przylocie z Europy. Różnice klimatyczne, przyrodnicze i kulturowe zostały wtedy najwyraźniej podkreślone. Po wyjściu z budynku lotniska, czekając na samochód pod zielonymi akacjami, odczułem spokój i przyjemne ciepło. Drugim takim specyficznym klimatem był widok ogromnych baobabów (*Adansonia digitata*), które spotkałem na Zanzibarze.

Jedną z głównych atrakcji jest safari. Wielu turystów, którzy nie zamierzają wspiąć się na Kilimandżaro lub nie tylko korzystają z plaży i oceanu, przyjeżdża do Kenii lub Tanzanii głównie z tego powodu. Na obszarze Tanzanii znajdują się liczne parki narodowe, głównie faunistyczne, np. Ngorongoro, Tarangire. Największy – *Serengeti National Park* został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa Kultury i Przyrody UNESCO. Uczestnicy mojej wyprawy wybrali się do Parku Narodowego Arusha (*Arusha National Park*), położonego u podnóża najwyższego w Afryce czynnego wulkanu Mount Meru (4565 m n.p.m. – ostatni wybuch w 1910 r.). Jest to stosunkowo najmniejszy park narodowy w Tanzanii. Dla mnie jego zaletą było bliskie położenie w stosunku do Kilimandżaro, rejonu mojego krótkiego pobytu. Główną atrakcją, dla uczestników safari w Parku Arusha są żyrafy siatkowe, zamieszkujące sawanny środkowej i wschodniej Afryki - symbol Tanzanii. Ozdobą parku Arusha jest też zebra Grevy'ego i guźce.

Na fotograficzne safari wyruszamy samochodem z podnoszonym dachem, dlatego możemy stosunkowo łatwo obserwować zwierzęta, nie narażając się zbytnio na „ostre” promienie słoneczne. Wszelkie sprawy organizacyjne związane z safari zostały załatwione przez miejscową agencję turystyczną „Victoria”. W parku w pierwszej kolejności spotykamy żyrafy. Jest ich wiele. Liczne są stada pasących się bawołów. Można zobaczyć guźca. Początkowo zwierzęta oglądamy z pewnego oddalenia. Do pełnej satysfakcji z podglądania zwierząt potrzebna jest lornetka oraz aparat z dobrym zoomem. Jedną z dodatkowych atrakcji Parku Narodowego Arusha jest możliwość opuszczenia samochodu. Wyruszamy więc na godzinny spacer wśród zwierząt. Do bawołów nie należy się zbytnio zbliżać, bo mogą być niebezpieczne. Natomiast żyrafy można „prawie dotknąć”. Park nie jest specjalnie bogaty w awifaunę, czyli ptactwo, ale można wypatrzeć orła. Podczas spaceru dochodzimy do wodospadu u podnóża Mount Meru, którego scenaria przypomina miejsce uwięzienia słonia z powieści



Paparazzi na (fotograficznym safari).

„*W pustyni i w puszczy*”. Przerwę na lunch robimy na wzniesieniu w punkcie widokowym nad bardzo słonym jeziorem *Big Momella*. Fotograficzne safari dotyczy teraz setek flamingów (czerwonaków). Następny postój robimy nad brzegiem krateru, którego wnętrze pokryte jest zielenią i żyją w nim dziesiątki zwierząt. Z uwagi na słońce, będące w zenicie, część z nich kryje się w cieniu rozłożystych drzew. Na koniec zostaje spotkanie z małpami – blue monkey. Zmęczeni całodziennym obcowaniem ze zwierzętami wracamy do miasta. W ostatniej chwili zdążymy na niewielki shopping na masajskim bazarze w Aruszy.

MASAJOWIE

Pomysł odwiedzenia terenów i prawdziwej wioski Masajów – *manyaty*, powstał jeszcze podczas schodzenia z Kilimandżaro. Masajowie są najbardziej malowniczym ludem Afryki Wschodniej zamieszkującym pokryte sawanną pogranicze Kenii i Tanzanii - Masajland. Są oni odpornymi na przemiany cywilizacyjne nomadami, zajmującymi się głównie hodowlą bydła, owiec i kóz, którzy zachowali silne poczucie odrębności etnicznej, kulturowej i religijnej. Wśród innych plemion afrykańskich wyróżnia ich wrodzona godność i duma. Równocześnie są niezwykle życzliwymi i radosnymi ludźmi, często żyjącymi jak przed wiekami zgodnie z naturą i tradycją. Masajowie są też wojownikami, porównywanymi z japońskimi samuraja-



Między nami... Masajowie.

mi. Dokładna liczba Masajów nie jest znana, ale szacuje się, że w Krainie Masajów żyje ich 500-700 tysięcy.

Nasze spotkanie z Masajami nie ograniczało się do zwiedzenia Centrum Kultury Masajskiej, przypominającego wielo-

stoiskowy sklep Cepelii, ale odwiedziliśmy także wioskę i chaty Masajów. O biedzie w tym przypadku trudno pisać, ponieważ jest ona częścią ich kultury. Jednak kontrast w stosunku do warunków życia w mieście, odległym niekiedy o kilkanaście kilometrów, jest ogromny. Zainteresowały mnie również katastrofalne skutki procesów erozji gleb na zamieszkałych przez Masajów terenach, których na terenach zamieszkałych przez sąsiadujące z nimi plemię Meru prawie nie widać. W tym przypadku erozja gleb jest zdecydowanie szybsza niż erozja masajskich obrzędów. Warto też wspomnieć, że jakkolwiek masajskie prawo uwzględniało potrzebę ochrony środowiska, to obecnie Masajowie są w konflikcie z administracją tworzącą parki narodowe na tradycyjnych terenach Masajlandu. Ich problemem jest też brak dostępu do źródeł wody do picia.

Powoli kończy się pobyt na kontynencie. Z Kilimandżaro do Oceanu Indyjskiego jest ok. 290 km. Na wyspę Zanzibar, odległą od Czarnego Łądu o ok. 34 km, lecimy 18-osobowym samolotem lokalnych linii lotniczych ZanaAir z lokalnego lotniska Arusha, tego samego, o którym w swoim opowiadaniu z 1936 r. pt. „Śniegi Kilimandżaro” wspomina Ernest Hemingway³. Ciekawostką jest fakt, że to jedno z bardziej znanych opowiadań E. Hemingway’ a dotyczy, tak naprawdę, epizodu z życia dwojga ludzi, a nie tytułowych śniegów Kilimandżaro.

ZANZIBAR

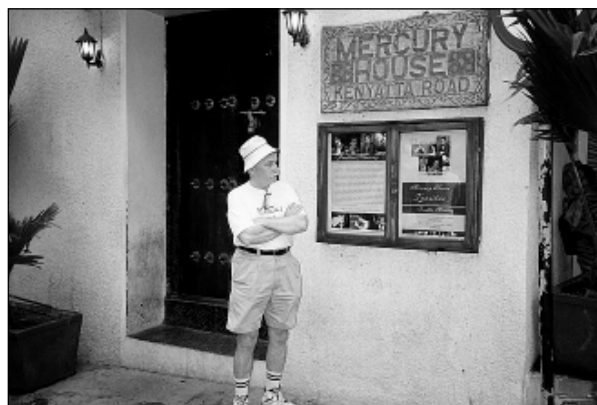
Wyspa Zanzibar ma charakter nizinny, jest zbudowana z wapieni koralowych oraz pokryta gajami palmowymi, zaroślami i plantacjami. Dominującą formacją roślinną są też drzewiaste sawanny. Na wybrzeżu spotykane są namorzyny - lasy mangrowe. To wyspa dla ludzi kochających przygodę. W epoce wielkich odkryć geograficznych Zanzibar był bazą dla ekspedycji wyruszających do wnętrza Afryki. Zanzibar nazywany jest często „Spice Island”, czyli Pachnąca Wyspa - Wyspa



Nietypowy znak drogowy - zwolnij! colobusy przechodzą przez jezdnię.



W akwarium hohowlanym można też obcować z węzami.



Przed domem, w którym urodził się Freddie Mercury.

Przypraw. A to dlatego, że, jak dawniej, za czasów sułtana Sayid Sayd, są tu wciąż jeszcze plantacje, z których pozyskuje się goździki, gałkę muszkatołową, cynamon, ziele angielskie, gorczycę, pieprz i wanilę oraz wiele innych przypraw. Obecnie Zanzibar jest największym na świecie producentem i eksporterem goździków. Tak jak na kontynencie eksportowym towarem Tanzanii są parki narodowe i Kilimandżaro, tak atrakcją turystyczną wyspy są głównie plaże, rafa koralowa i safari z delfinami w Oceanie Indyjskim.

Jeden dzień przeznaczaliśmy więc na wyprawę szybką łodzią motorową na rafę koralową. Drugi dzień na wycieczkę samochodową na południe wyspy, skąd wypłynęliśmy w morze na safari z delfinami. W południowo-wschodniej części wyspy znajduje się naturalny rezerwat Jozani Forest. W lesie tym zamieszkuje bardzo rzadki gatunek małp – Kick«s Red Columbus Monkey, typowy tylko dla Zanzibaru. Zwiedziliśmy też lasy mangrowe i Stone Town.

Kamienne Miasto to dawna stolica Zanzibaru, 1000-letnie miasto, które nie zmieniło się od przeszło 200 lat, oferując turystom wiele atrakcji. Tutaj ludzie żyją jak w dawnych czasach; miasto pełne jest wąskich uliczek, ruchliwych bazarów, meczetów, wielkich arabskich domów oraz pałaców sułtanów. Warto zobaczyć: targ miejski, Beit-El-Ajaib (Dom Cudów), Maruhubi – ruiny pałacu sułtana Barghasha, stary fort arabski, dom Livingston«a, a także dom, w którym 5 września 1946 r. urodził się Freddie Mercury. Z uwagi jednak na warunki naturalne: słońca wodę i wilgotne powietrze, a także brak remontów, miasto i jego zabytki nie prezentują się najlepiej.

Na wyspie zamieszkaliśmy w Nungwi Village Beach Resort – ośrodku wypoczynkowym zbudowanym w stylu tradycyjnej wioski, położonym przy plaży i doskonale wkomponowanym w otoczenie. Pokoje posiadają klimatyzację, ręcznie wykonane ozdoby oraz drewniane, ręcznie zdobione meble. A widoki jak z obrazów Claude Moneta⁴.

KULINARIA

Człowiek, który je, aby żyć (a nie żyje po to, aby jeść; z picie chybą jest podobnie) nie potrafi barwnie opisać smaków Afryki. Ograniczę się więc jedynie do kilku stwierdzeń. Podczas wyprawy w górach jedzenie przygotowywali „wielofunkcyjni” (kucharze, tragarze i przewodnicy). Było pożywne, ale ... schodząc z Kili, wyobrażałem sobie siebie jedzącego

na niedzielny obiad rosół z kury. W górach żywił się dziwnymi zupami („poricz”), były też dania mięsne oraz kanapki tostowe z dżemem i miodem. Z bardziej egzotyczną kuchnią spotkałem się dopiero na wyspie Zanzibar. *Octopus*, czyli ośmiornica, smakowała mi w każdej postaci. Szczególnie jako silnie kwaśna „*octopus salad*”. Natomiast homary (*lobster*), zamówione z dwudniowym wyprzedzeniem dopiero na pożegnalny obiad, jeszcze w kuchni prezentowały się pięknie (bo żywe). Na stole dużo było z nimi roboty, a mięso takie sobie. Podczas wieczornego obiadu towarzyszą nam pasaty - pld.-wsch. wiatry z nad Oceanu Indyjskiego, a nocą rozgwieżdżone niebo i Wenus. Tanzania nie jest krajem dużych, pachnących pomarańczy (które znamy z Hiszpanii lub Grecji). Banany też są raczej małe. Może dlatego z owoców niezapomniany smak pozostawiły bardzo soczyste i słodkie ananasy. Są one podawane przed daniem głównym jako starter lub entrée, a nie jako deser. Prawidłowy proces trawienia jest podczas podróży bardzo ważny. Zgodnie z przyjętym zwyczajem i w ramach ogólnej pojętej higieny życia wskazane jest uraczenie się po głównym posiłku niewielką ilością mocnego trunku, np. koniakiem. Działa zba wiennie - głównie na drobne pasożyty. Ja dezynfekcję układu pokarmowego przeprowadzałem niewielką ilością Jack Daniel's whiskey.

ZAKUPY

O zakupach warto wspomnieć nie tylko w kontekście kulturowym, ale i praktycznym. Każdy, kto wyrusza w podróż, zwłaszcza trochę egzotyczną, zadaje sobie to pytanie: jak albo raczej za ile kupować? Ja dużych zakupów w Afryce nie robiłem. Trochę pamiątek, upominków i drobiazgi potrzebne na miejscu.

W sklepach obowiązują oczywiście cenniki, ale towary oferowane na bazarach oraz na ulicy kupuje się w wyniku negocjacji. Wyobrażam sobie, że studenci ekonomii mogliby zaliczać przedmiot „Negocjacje” podczas zakupów np. na „Wielkim Bazarze Masajskim” w Arushy. Jeżeli nie zna się podstawowych zasad handlu bazarowego oraz pojęcia „cena psychologiczna”, które używa m.in. doświadczony pod różnik, Wojciech Cejrowski, to zaku-

py są męczącym problemem. Na bazarze na pytanie: *ile to kosztuje?*, słyszymy „astronomiczną” kwotę. Prawdopodobnie robimy nieprawdopodobnie zdziwioną minę i nasz oferent zaraz dodaje: *Ależ to jest wstępna propozycja, ile jesteś gotowy zapłacić?* I w tym momencie musimy już znać *cenę psychologiczną*, będącej odpowiednikiem ceny, która jesteśmy w stanie zaakceptować. Od tego momentu mogą toczyć się długie negocjacje. Uważam, że urok bazaru polega między innymi na tym, że kończąc transakcje, opuszczamy „stragan” z kilkoma dodatkowymi pamiątkami, a zadowolony sprzedawca, żegnając się uprzejmie, wręcza turyście *from Poland* upominek, mimo że ostateczna cena jest mniejsza niż połowa „ceny wywoławczej”. *Pecunia non olet*. Zwłaszcza że mogłem płacić szylingami tanzańskimi, pachnącymi jeszcze farbą drukarską. W Tanzanii jednostką monetarną jest szyling tanzański, ale w powszechnym użyciu są też dolary amerykańskie.

Jednym z bardziej interesujących doświadczeń handlowych była moja wizyta w aptece, w wiosce Nungwi na Zanzibarze. Apteka mieściła się w parterowym domku, pełniącym funkcje wielobranżowe i przypominającym trochę niewielki sklep „gminnej spółdzielni”. Maść na opryszczkę kupiłem bez problemów i zostałem od razu na miejscu „opatrzone” przez aptekarza. Warto również wspomnieć, iż w wiosce tej najbardziej schludny domek był z napisem: *Internet available here*. To jest Afryka.

RODACY ZA GRANICĄ

Podczas całego pobytu w masywie Kilimandżaro nie spotkałem ani jednego Polaka. Jest to ciekawe spostrzeżenie, ponieważ, jak powszechnie wiadomo, Polacy są wszędzie na świecie. Ta prawda potwierdziła się już wieczorem w hotelu w Arushy. Spotkany w restauracji pan Tomek próbował nawiązać kontakt z naszą grupą, informując wszystkich, że właśnie przyjechał z wyspy Zanzibar (co mogło być interesujące z uwagi na fakt, że za dwa dni mieliśmy tam polecieć), ale z powodu stanu „wskazującego na spożycie” do dalszych kontaktów z rodakiem nie doszło. Natomiast na Zanzibarze okazało się, że Polacy są największą mniejszością narodową. Pewnego razu przy

śniadaniu obok naszej grupy posilała się kilkunastoosobowa grupa pletwonurków, którzy specjalnie przyjechali „na koniec świata”, aby podziwiać wspaniałości rafy koralowej.

Z wyspy na kontynent do Dar es Salaam wróciliśmy dziesięciomiejscową awionetką. Nocny lot z Afryki do Europy samolotem McDonnell Douglas D-11 trwał ponad osiem godzin. Ponad 300 osób na pokładzie. Pierwsza informacja SMS-owa z Polski, jaką otrzymałem na lotnisku w Amsterdamie, brzmiała: „*Pomyśl o zimie*”. Cóż było robić. Zacząłem myśleć o zimie. Zwłaszcza że w listopadzie była ona już dość wyraźnie zauważalna. I tak jest do marca. Ale *hakuna matata* (nie martw się), wiosna już tuż, tuż. A tym, którzy lubią podróże, życzę udanych wypraw - tam gdzie pieprz rośnie.

Andrzej Kulig

Fotografie pochodzą ze zbiorów autora

Reportaż zdjęciowy z safari: strona 29

Opis fotografii ze strony 29 (od lewej ku prawej):

Fot. 1 - Żyrafy w Parku Narodowym Arusha

Fot. 2 - Zebry w Parku Narodowym Arusha

Fot. 3 - Z wizytą u Masajów

Fot. 4 - Takie widoki niektórzy kojarzą z rajem na Ziemi

Fot. 5 - Żółw morski w akwarium hodowlanym

Fot. 6 - Pod nami Ocean Indyjski

Redakcja „Echa Limanowskiego” w imieniu Czytelników dziękuje panu dr. Andrzejowi Kuligowi za cykl artykułów z wyprawy do Afryki.

¹ Miroslaw Żuławski (1913-95), prozaik i dyplomata, ojciec Andrzeja – reżysera i scenarzysty filmowego.

² K. Ch. Blixen-Finecke (1885-1962), duńska nowelistka i powieściopisarka, z wykształcenia malarka, baronowa.

³ Ernest Hemingway (1899-1961), pisarz amerykański, laureat nagrody Nobla w 1954 r., dziennikarz, autor powieści i opowiadań.

⁴ C. Monet (1840-1926), malarz francuski, jeden z twórców i przedstawicieli impresjonizmu.



AFRYKA

w obiektywie
Andrzeja Kuliga

